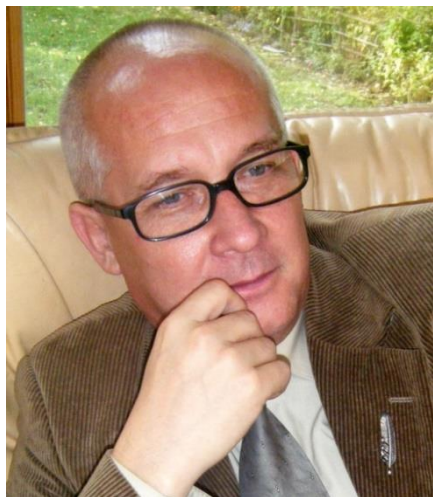


Rozmyślania



Odchodzenia...

Żyjemy tak, jakbyśmy nie mieli umrzeć nigdy i nie dopuszczamy do siebie myśli, że ktoś z naszych bliskich mógłby umrzeć, chociaż czasami dopuszczamy do świadomości myśli, że przecież wszyscy odejdziemy – prędzej lub później – że to jedyna pewna rzecz w naszym życiu. Trudno jest nam nawet zrozumieć i przyjąć do wiadomości, że nawet wtedy, kiedy rokowania są jak najgorsze, a w zasadzie nie ma już żadnych szans – trudno przygotować się na taką chwilę, trudno pogodzić się, że to już jest ten czas, ten moment na odejście – nasze, naszych najbliższych, przyjaciół, znajomych, kogokolwiek...

Andrzej Dębkowski

Dwa miesiące temu zadzwonił do mnie Leszek Żuliński i powiedział, jak zwykle ze swadą:

– Andrzejku, pora kończyć?

Zapytałem z nieukrywaniem zdziwieniem:

– Ale z kim, z czym?

– No, z moim pisaniem, u Ciebie, w „Gazecie Kulturalnej” i nie tylko u Ciebie, wszędzie. Kończę z pisaniem, bo nie daję już rady, zapominam się, nie pamiętam prawie nic, nawet gubię się, kiedy zapisuję coś, żeby nie zapomnieć.

Przyjąłem to z pokorą i zrozumieniem, bo już od jakiegoś czasu trudno było z Leszkiem nawet rozmawiać. Nie pamiętał słów wypowiedzianych kilka minut wcześniej. Powtarzał tylko nieustannie:

– Zobacz, kurwa, co się z mną dzieje – normalnie demencia precox.

I tak za każdym razem, kiedy tylko nie mógł już panować nad swoim umysłem. To go chyba najbardziej dołowało, bo wiedział, że dzieje się z nim coś, nad czym nie panuje, nie daje rady pokonać.

Leszek zdawał sobie sprawę, że dopadła go ta straszna choroba, mówił mi o niej nieustannie, nieomal kilka razy w miesiącu, kiedy dzwonił i chciał bardzo rozmawiać. Dziwnym jest to, że doskonale pamiętał rzeczy, fakty, wydarzenia i

ludzi sprzed kilkudziesięciu lat, a nie potrafił poradzić sobie z tym, że np. godzinę wcześniej dyktowałem mu, co ma mi przysłać i pytałem, czy wziął kartkę, zapisał na niej moją prośbę i czy położył obok komputera:

– Tak, kochany (to jego ulubione powiedzenie), zrobiłem tak, jak powiedziałeś. Wieczorem mam wysłać tekst dla Ciebie!

Niestety, za godzinę znowu dzwonił i pytał:

– Andrzejku, czy to od Ciebie tak kartka, co leży przy komputerze, bo nie jest napisane, do kogo mam coś wysłać.

– Przecież mówiłeś, że zapisałeś na niej, że do mnie! – starałem się Go trochę strofować.

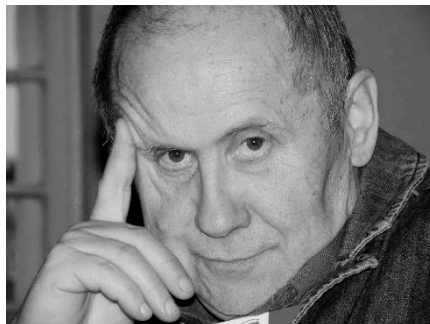
– No co ty, przecież doskonale wiem, że do Ciebie. Nie rób sobie jaj! Pamiętam! – do dwudziestego mam ci dać materiał.

Materiału oczywiście nie dostałem. A potem znów to samo, aż do skutku, tak kilka razy w miesiącu.

Straszna to choroba, która zabija nie tylko mózg, ale i ciało. Ostatni raz widzieliśmy się w Warszawie, w Domu Literatury, na urodzinach Marka Wawrzkiewicza. Wyglądał źle. Wypiliśmy wspólnie (także z Markiem i Andrzejem Walterem) po kielichu, a Leszek powiedział, że nigdy do tej pory nie pił czegoś takiego dobrego. A potem za jakiś czas, mijaliśmy się na korytarzu, a on mówi do mnie:

– Cześć, Andrzejku. Jak dobrze, że jesteś, że przyjechałeś, tak dawno nie widzieliśmy się...

Rozmawialiśmy ostatni raz 1. czerwca. Zadzwoniłem, żeby spytać co u niego, bo to był pierwszy raz od osiemnastu lat, kiedy nie ukazał się jego tekst w „Gazecie Kulturalnej”.



Fot. Andrzej Dębkowski

Leszek Żuliński w Kąsnej Dolnej – jako Mefistofeles

A miesiąc wcześniej tak zaczął swój ostatni tekst w „Gazecie Kulturalnej”:

W końcu się wyczerpujemy...

Wiele lat tutaj do Was, co miesiąc, przychodziłem, a teraz już ręce mi opadły.

Nie jestem w stanie nadal pisać, choć oczywiście wasze wiersze wciąż będę z ciekawością czytać.

Ta moja werwa na ugorze to był cudowny i wieloletni czas. Niestety coraz częściej się borykałem.

Nie martwcie się: przyjdą nowi i będą to samo, co ja, latami robić.

A swój ostatni tekst tak zakończył:

Ale na to nie mam już siły – co zrobiłem, to zrobiłem.

Nie mnie o tym wszystkim opowiadać, ale może ktoś kiedyś to wszystko „zberze do kupy”.

No i tak to właśnie bywa: najpierw z entuzjazmem działamy, a potem powoli się chowamy.

I w tym właśnie moja ostatnia droga (olaboga, olaboga!). Zrobiliśmy co zrobiliśmy, a teraz w starości się schowaliśmy. Amen!

Pod tekstem zamieściłem kilka wierszy Leszka, wybrałem takie, które by w jakikolwiek sposób próbowały go zdefiniować, opisać.

Czekanie na spokój

z Jackiem Soplicą jest mi po drodze; nagrzezyliśmy w młodości nieźle poplamili sobie ręce, ale potem stał się ikoną patriotyzmu mój patriotyzm dzisiaj jest wątpliwy, mówię: Polska – i wpadam w panikę, gorycz i strach odbierają mi nadzieję, koroduję, siwieję, tetryczuję w piaskach mojej pustyni nie liczę już na źródło wody liczę na fatamorganę spokoju

Na koniec wybrałem wiersz:

Odchodzenie

jeszcze tego nie rozpoznałem: czy to ja odchodzę, czy mój świat? zapewne odchodzimy razem to od początku była transakcja wiązana, jedyna udana w moim życiu biznes to biznes, ale co teraz?, co potem?, co na zawsze?

Kto mógł spodziewać się, że miesiąc później ten wiersz stanie się tak bardzo dosłownie proroczy, że to będzie nie tylko odchodzenie z czynnego życia literackiego, ale Jego pożegnanie stanie się rzeczywistym i ostatecznym pożegnaniem z nami wszystkim, z ludźmi, dla których literatura była i jest rzeczą najważniejszą.

Trudno jest teraz pisać o kimś, kogo znało się, przyjaźniło przez ponad trzydzieści lat. Kiedy zjeżdżało się razem pół Polski, z kim jeździło się na liczne imprezy literackie, z kim prowadziło się wspólnie warsztaty, jurorowało w konkursach, dzieliło wspólnie pokoje podczas literackich eskapad, wypilo morze wódki, a co najważniejsze przegadało setki godzin o literaturze, o poezji, o krytyce, o ludziach, o życiu...

Myślę, że przyjdzie czas, żeby pisać o Leszku Żulińskim duże rozprawy krytycznoliterackie, wielu będzie zajmowało się jego spuścizną literacką, wielu jeszcze będzie krytykować Go za Jego życiowe wybory. Jedno jest pewne – zawsze będzie uważany za jednego z najważniejszych krytyków literackich, takich, ze słowem którego liczyli się niemal wszyscy, a to rzecz tak mało spotykana, we współczesnej, polskiej literaturze.

Leszku, do zobaczenia po drugiej stronie błękitu...

14 czerwca 2022 roku, godz. 19.40,
siedem godzin po pogrzebie...